Rok 1935. 28 kwietnia. Nr. 18.

DZWONECZEK

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO”
Pod redakcją Eli Oleskiej.

Czary przedwiośnia.

Ledwie zima strząsnęła ostatnie puchy swojego futerka białego, i wierne jej sługi — mrozy puściły z pęt ziemię, a już nadchodząca z oddali wiosna wysyła swe gońce z radosną o sobie wieścią. Ale zanim jeszcze ona sama rozpocznie swoje panowanie, już tak zwane przedwiośnie stroi świat w najpierwsze po zimie kwiecie. Przed wszystkiemi leszczyna pokrywa się baziami pełnemi złotego pyłku, w ślad za leszczyną szare wierzby, łozy, wikliny rosnące nad wodami, przystrajają się w srebrzyste a później żółte i czerwone bazie, które napełniają powietrze odurzającemi zapachami. Po nich śpieszą się ze swojemi czerwonemi kotkami osiczyny i różne inne krzewy i drzewa.

Jednocześnie pokazują się i po ziemi pierwsze kwiatki przedwiośnia. A więc, najczęściej jeszcze z pod przyczajonych tu i ówdzie łat śnieżnych wychyla białą, ku dołowi pochyloną główkę przebiśnieg; w bezlistnych jeszcze lasach, pod drzewami sinieją przylaszczki, których bukieciki zjawiają się zaraz masowo w rękach przekupni po ulicach miast. Zrzadka zakwitają fjoletowo-czerwonemi kwiatostanami gałązki wilczego łyka, wydając woń podobną do hjacyntu; wychylają się na świat przezornie w kożuszki siwe przyodziane, liljowe sasanki; bielą się wśród traw gwiazdki stokrótek, żółcieją jaskry, zaś po miejscach wilgotnych złocą się duże kwiaty mocno żółtych kaczeńców.



SASANKI.

Zresztą, każda niemal okolica naszego kraju posiada swoiste kwiaty przedwiośnia; i tak: na wschodzie, po ziemiach Wołynia i Podola, na wielkich przestrzeniach zakwita masowo złoty miłek, w podgórskich zaś stronach, jak n. p. u stóp Tatr, przepięknie, na tle leżących jeszcze wyżej śniegów, barwią się fjoletowo i liljowo krokusy, zwane też szafranami. Śląsk znowu ma swoją piękną, doroczną śnieżycę, przypominającą nasz przebiśnieg.

Nieco później wychylają się z ukrycia ku radosnemu słońcu skromne fjołki, które są chyba najbardziej wyglądanym i ukochanym kwiatkiem przedwiośnia. Ich odmiana, odznaczająca się brakiem woni i o wiele jaśniejszem ubarwieniem, wraz z nieodstępnym swoim towarzyszem, białym zawilcem, zaściela leśne podłoża.

Wszystkie te wczesne kwiaty obdarzyła dobra matka-przyroda hartownem zdrowiem, wytrzymałością na częste jeszcze podmuchy zimy, która — jakby mszcząc się za to, że musi złożyć berło panowania w inne ręce, próbuje nieraz te zwiastuny wiosny uśmiercić swoim tchem lodowatym, podobnie, jak to bywa z biednem ptactwem, co się zawcześnie zerwało do powrotu w ojczyste lasy i wody. Wszystkim też tym kwiatom każe przyroda występować odrazu w ilości masowej, jakby się bała, by im smutno nie było w samotności wśród ciężkich jeszcze warunków życia. Przedewszystkiem ta ich obfitość ma zwabiać ku sobie owady, które wczesne słońce obudziło już ze snu zimowego. Ochoczo więc spijają pszczoły, osy, trzmiele i najrozmaitsze muchy najpierwsze soki wiosenne z kwiatowych kielichów, napełniając powietrze brzękiem swych skrzydeł.

Jednocześnie z przybywaniem światła i potęgowaniem się ciepła, zwiększa się ilość kwiatów, mija zatem pora przedwiośnia, a nadchodzi właściwa wiosna, zasypując masowo ziemię blado-żółtemi pierwiosnkami, noszącemi u nas powszechne nazwę kluczyków Matki Boskiej. Teraz już i drzewa śpieszą się z okazaniem swych czarów i na gwałt zaczynają się stroić w powiewne zielone sukienki pierwszych listeczków. Poważne kasztany gotują się do rychłego zapalenia prześlicznych świeczników, które niespodziewanie wyłonią się z osłonek młodziutkich liści. Wkrótce po nich niezliczone kiście bzów zaczną roztaczać czarowne zapachy, a z coraz bardziej gęśniejących krzewów zakwilą słowiki, najcudniejsze śpiewaki skrzydlate.

Tak to wstępuje w swoje panowanie królowa przecudnej urody — Wiosna, wlewając jednocześnie i w serca ludzkie radość i nadzieję. A zatem cieszmy się nią wszyscy, a zachwycając się jej pięknością, chwalmy Boga, który takie cuda w przyrodzie uczynił.

Do moich wnucząt.

Pójdźcie do mnie kochane dzieci moich dzieci,
Kwiaty mojego serca! Jesteśmy tu sami...
Dusza babuni wkrótce do Boga uleci,
Więc jeszcze porozmawiam, popieszczę się [z wami,
Moje najdroższe skarby!
Chodź córeczko mej córki — i ty synku syna...
Zaledwie kilka latek na ziemi bawicie,
Lecz mózg już myśli sprawnie, wnioskować [zaczyna,
Ciekawie zapytuje, co nam daje życie.
Tyle rzeczy chce wiedzieć...
O Bogu powiem najpierw w Trójcy jedynemu,
Stwórcy wszechrzeczy, Ojcu, Panu świata tego.
Przypatrzcie się na obrazku ptaszkowi białemu
Wśród promieni. Przedstawia on Ducha [Świętego
W postaci gołębicy.
Bóg Ojciec na chmurze.
Jak dziadunio kochany spogląda łaskawie,
A obok, dzierżąc krzyż swój — Syn Boży [w purpurze
Ze znakami ran pięciu.
A ten drugi obrazek — to Bogarodzica,
Tuląca dziecię Jezus do swojego łona.
Patrzy na was... tak mile... oczęta zachwyca
I mówi: „Każda prośba będzie wysłuchana,
Jestem matką"...
Boska Dziecina Jezus, niech będzie wam [wzorem
Wszystkich pięknych cnót duszy, które mi-[łość rodzi.
Idźcie za Nią przez życie, tym bezpiecznym [torem,
A nigdy przepaść grzechu drogi nie zagrodzi —
Ona was uchroni.
Gdy rano, wieczór, rączki pobożnie złożycie
I Bogu polecicie rodziców i siebie,
Mówcie: Ojczyźnie naszej, daj swych łask [obficie,
Niech tarczę przeciw ciosom u Ciebie ma [w niebie,
Zasłoń, o, zasłoń Ją!
Ojczyzna — Polska... Dzieci! to są wielkie słowa

W nich cała, sławna przeszłość wieków się ukrywa,
W nich dzwoni, brzmi i śpiewa nasza polska mowa,
Którą każda dziecina polska matkę wzywa
I do Boga się modli.
Ojczyzna — to ten błękit niebiosów nad nami,
Na którym świeci słońce, złocąc nasze niwy.
To wijące się zdroje srebrnemi wstęgami,
To zieleń naszych lasów, naszych gór pas siwy,
Nasze kochane morze.
Ojczyzna — to historji naszej sławne karty,
To Chrobry, Krzywousty, to Kazimierz Wielki.
I pola, gdzie przodkowie tocząc bój zażarty,
Nie szczędzili Ojczyźnie ostatniej kropelki
Swej krwi rycerskiej.
Ojczyzna — to naszych bohaterów czyny,
Naszych wielkich pisarzy duchowe spuścizny,
Nasze piękne, ostatnie lotnicze wawrzyny,
Obojętność pilotów na kalectwo, blizny,
Śmierć Żwirki i Wigury.
Ojczyźnie trzeba służyć, dla Niej znosić trudy.
Uszlachetniać swe serce i ducha hartować,
By Jej imię sławiły wszystkie świata ludy,
I szanując Polaków — chciały naśladować.
Polakami jesteście, dzieci!
I ludziom trzeba służyć w miarę swej możności,
Ocierając łzy bólu, wspomagać w potrzebie,
Przykazanie w ten sposób spełniając miłości,
Pierwsze z wszystkich przykazań, zapisanych w niebie.
O, pamiętajcie o tem!
Co chcesz więc dać Ojczyźnie, Wisieńko kochana?
„O babuniu! Ja dam Jej moje serce małe,
Będę grzeczna, posłuszna od samego rana
I będę o niej długo, cały dzień myślała,
Bo kocham Ją serdecznie!"
A Ty Stasiu? „Babuniu, siądę na konika
I po granicy Polski będę galopować!
Nie puszczę tu żadnego obcego chłopczyka,
Któryby naszą drogą ziemię chciał rabować.
Szabelką go wypędzę!"
Dobrze, kochane dzieci Kiedy podrośniecie,
Zrozumiecie lepiej, swej babuni słowa;
Będę wtedy daleko, już na innym świecie,
Lecz z wami pozostanie mej duszy połowa.
Miłość, o, dzieci, jest wieczna!

Jadwiga z Boguckich Masłowska

Tajemnica wyspy kauczukowej.

(Ciąg dalszy).

Ojca już w domu nie było. On już dziś objął urzędowanie. Pan Edward siedząc przy śniadaniu, wyglądał tylko przybycia garbuska, by się wraz z nim udać na plantacje. Chłopak, ku zmartwieniu Banki, zjadł niewiele, gdyż śpieszno mu było w towarzystwie nauczyciela zobaczyć roboty w lesie kauczukowym. Wybrali się więc niezwłocznie w miejsce, które wskazał im jeden z urzędników zarządu. Zastali gromadkę brunatnych robotników z glinianemi naczyniami w ręku, u stóp drzew niebotycznych, W korze pni drzewnych robili oni jednakie nacięcia, naprzód równoległe, poziome, a następnie prostopadłe, które łączyły tamte. Po każdem skaleczeniu kory wypływało z drzewa obficie mleko, co garbuskowi odrazu przypominiało, znaną z dawnych plantacyj jego ojca, gutaperkę z izonandrów. Tutaj sok mleczny spływał do naczyń glinianych, z których następnie przelewano go do odpowiednich form, również z gliny zrobionych.

Will z panem Edwardem zbliżyli się. W istocie, płyn mętny, występujący po nacięciu drzewa, był nietylko do mleka podobny, ale po ustaniu się przypominał wierzchnią swoją warstwą śmietanę.

— Właściwy kauczuk — objaśniał znajdujący się na miejscu urzędnik — to są te drobne kuleczki, które po chwili zaczynają się w tym płynie gromadzić na jego powierzchni, zupełnie jak kulki tłuszczu w mleku krowiem.

— A czy to mleko taksamo na powietrzu tężeje, jak gutaperka? — spytał Will.

— A jakże — odpowiedziano, pokazując mu równych rozmiarów klocki, ważące po dwadzieścia kilogramów.

— Oto jest mleko kauczukowe, już stężałe w owych formach glinianych, w które się wlewa, a które się z niego odejmuje z chwilą gdy masa stwardnieje.

Chłopczyk ze swoim nauczycielem przypatrzyli się dokładnie owej masie sprężystej, która wyglądała prawie bezbarwnie i była półprzeźroczysta. Will powąchał i nawet polizał, ale smaku żadnego nie uczuł, ani zapachu mocnego nie zauważył.

— Dawniej z Indji Wschodnich, a zwłaszcza z wysp archipelagu Sundzkiego — dodał objaśniający ich urzędnik — wysyłano do Europy kauczuk znacznie mniejszej wartości, gdyż bywał bardzo zanieczyszczony korą i piaskiem. Tymczasem nasze przedsiębiorstwo ma sposób dobywania tego mleczka z drzew w stanie o ile możności czystym, to też możemy powiedzieć, że nasz kauczuk nie o wiele ustępuje brazylijskiemu, który jest jak wiadomo, najsłynniejszy.

Następnie zaprowadzono Willa z panem Edwardem na inne miejsce, gdzie na obszernym placu zadymionym płonęły ogniska. Na ziemi zauważyli setki kul niezbyt kształtnych, ciemnych, do których przydawano coraz nowe zapasy.

— To głowy Negrów — szepnął tajemniczo nad uchem chłopca prowadzący ich urzędnik.

Spojrzał na to Will, ale jakkolwiek te ciężkie kule bardzo mogły przypominać pościnane głowy murzyńskie, nie dał się wyprowadzić w pole tym żartem i spytał wesoło:

— A gdzieżeście, panowie, podzieli nogi?

Podobało się to żartownisiowi angielskiemu, który słysząc dowcipną odpowiedź chłopaczka, aż klasnął w dłonie.

— Nogi — dodał — rzuciliśmy już krokodylom na pożarcie, ale zato, dzielny kawalerze, możesz na własne oczy oglądać kapelusze, z których głowy te wypadły, kiedyśmy je Negrom odcinali.

— Przepraszam pana — przerwał kaleka — zadzierając głowę do góry — A skąd pan wziął na wyspie Borneo Murzynów, kiedy tu, oprócz głów brunatnych malajskich, można mieć tylko trochę żółtych z Chińczyków.

— Jakto, chłopcze, a nie widziałeś tu u nas w zarządzie kilku służących o czarnej skórze?

— Owszem, widziałem, ale to nie Murzyni, tylko Papuanie.

Uśmiano się serdecznie, a pan Edward zwrócił się do żartownisia z przypomnieniem:

— Miał nam pan pokazać kapelusze, z których te głowy wypadły.

— Są — zawołał urzędnik — ale nie słomiane, jak zwykle u Negrów, tylko gliniane.

I pokazał im formy z gliny, w które zlewa się sok mleczny kauczuku i nastęnie w nich zamienia go na tęgą masę sprężystą w dymie ogniowym.

W ten sposób otrzymywany kauczuk nosi w pierwotnym stanie istotnie nazwę „głów Negrów“ i stąd pochodził żart, którym się tak ubawiono.

C. d. n.

Szarady, zagadki — dla naszej gromadki

Szarada.

Wykrzyknik *pierwsze*, a pytanie *drugie* —
Ot, z czego się składa dzisiejsza szarada.
A przecież *całość* świat cały ogarnia,
I choć daleki, swą mocą przygarnia.
Bez tego ciemność dotyka każdego,
Najbogatszego zmieniając w biednego.